

## **Ofiara Abrahama**

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Motto:

„Boże, czemu normalnych ludzi stawiasz w tak nienormalnych sytuacjach?”

"A po tych wydarzeniach Bóg wystawił Abrahama na próbę. Rzekł do niego:

- „Abrahamie!” — a gdy on odpowiedział: - „Oto jestem” — powiedział: — "Weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jakie ci wskażę — Nazajutrz rano Abraham osiodłał swego osła, zabrał z sobą dwóch swych ludzi i syna Izaaka, narębał drzewa do spalania ofiary i ruszył w drogę do miejscowości, o której mu Bóg powiedział. Na trzeci dzień Abraham, spojrzawszy, dostrzegł z daleka ową miejscowość. I wtedy rzekł do swych sług:

- „Zostańcie tu z osłem, ja zaś i chłopiec pójdziemy tam, aby oddać pokłon Bogu, a potem wrócimy do was” — Abraham, zabrawszy drwa do spalania ofiary, włożył je na syna swego Izaaka, wziął do ręki ogień i nóż, po czym obaj się oddalili.

Izaak odezwał się do swego ojca Abrahama: — „Ojcze mój!” — a gdy ten rzekł: — „Oto jestem, mój synu” — zapytał: — „Oto ogień i drwa, a gdzie jest jagnię na całopalenie?” -

Abraham odpowiedział: — „Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie, synu mój” — i szli obydwoj dalej. A gdy przyszedli na to miejsce, które Bóg wskazał, Abraham zbudował tam ołtarz, ułożył na nim drwa i związawszy syna swego Izaaka położył go na tych drwach na ołtarzu. Potem Abraham sięgnął ręką po nóż, aby zabić swego syna.

Ale wtedy Anioł Pański zawołał na niego z nieba i rzekł - „Abrahamie, Abrahamie!” — a on rzekł: — „Oto jestem” — Anioł powiedział mu: — „Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyn mu nic złego! Teraz poznałem, że boisz się Boga bo nie odmówiłeś mi nawet twego jedynego syna” (...). Po czym Anioł Pański przemówił głośno z nieba do Abrahama po raz drugi:

- „Przysięgam na siebie, wyrocznia Pana, że ponieważ uczyniłeś to, a nie oszczędziłeś syna twego jedynego, będę ci błogosławił i dam ci potomstwo tak liczne jak gwiazdy na niebie i jak ziarenka piasku na wybrzeżu morza; Potomkowie twoi zdobędą warownię swych nieprzyjaciół. Wszystkie ludy ziemi będą sobie życzyć szczęścia takiego, jakie jest udziałem twego potomstwa, dlatego, że usłuchałeś mego rozkazu” — Abraham wrócił do swych sług i wyruszywszy razem z nimi w drogę, poszedł do Beer-Szeby."

- Tak zostało opisane to wydarzenie w Biblii. A jak było naprawdę?

Pewnego razu Abraham wypoczywając po trudach dnia, usłyszał tajemniczy głos dobiegający gdzieś z góry: - „Abrahamie!” — otworzył wpierw jedno oko, potem drugie. Rozejrzał się ostrożnie, ale nikogo wokół nie było. - "... ki diabeł?" — pomyślał. - „Musiało mi się przesłyszeć” — mruknął. Zamknął oczy na powrót, ręce splótł na brzuchu i starał się zasnąć. — „Abrahamie!” — tym razem głos był o ton głośniejszy i jakby bliższy. Człowiek usiadł gwałtownie. Miał niejasne przeczucie, iż nie dane mu będzie pospać tym razem. Rozglądając się, powiedział głośno w pustą przestrzeń przed sobą

- „Jestem Abraham... i co z tego?!” — chwilę trwała cisza, lekki wiaterek poruszał liście drzewa, w którego cieniu ułożył się człowiek. Po jakimś czasie ten sam głos powiedział, jakby bardziej uroczyście: — "Abrahamie! Pan — twój Bóg — chce wystawić cię na próbę..." -

Abraham roześmiał się głośno. — „Taak?! Co ty powiesz?... i co jeszcze?” - Głos mówił dalej, ale jakby mniej pewnie: — „No właśnie ci mówię... twój Bóg chce przekonać się czy dostatecznie się go boisz...” — nie dokończył, bo z dołu dobiegło go krótkie: — „Spadaj!” — Wypowiedziane nawet bez złości. — „Coś ty powiedział?!” — głos jakby nie dowierzał własnym uszom (zakładając, że miał takowe). Człowiek tym razem poderwał się na równe nogi. - „Spadaj!... Bo jak złapię jakiegoś kamienia...” — Jakby na potwierdzenie tych słów, zaczął rozglądać się wokół siebie, ale niestety, nie było pod ręką żadnego kamienia jak i obiektu, w który mógłby go rzucić. Abraham zreflektował się więc i kładąc na powrót, powtórzył tylko: — „Powiedziałem spadaj, duchu nieczysty!... Nie uda ci się mnie skusić".

Właściciel niewidzialnego głosu aż zakrztusił się z wrażenia: — „Ależ... ależ ja jestem Aniołem Pańskim!” — wyjąkał. — „No pewno!... A ja jestem szachem perskim!” — roześmiał się rubasznie człowiek, kręcąc młynka palcami na brzuchu.

Dłuższą chwilę trwała cisza, jakby właściciel głosu zastanawiał się jakich użyć argumentów, aby uwiarygodnić się w oczach człowieka, ale widocznie nic sensownego nie przyszło mu na myśl, bo jedynie stwierdził ze smutkiem:

- „Abrahamie, robisz poważny błąd biorąc mnie za sługę ciemności i nie słuchając mnie...” — Człowiek poderwał się i wyciągając rękę w kierunku skąd dobiegał głos, wykrzyknął: — „To ty robisz poważny błąd sługo Szatana, próbując mnie zwieść! Gdybyś był naprawdę Aniołem Pańskim — jak utrzymujesz — to wiedziałbyś, iż twój Pan a mój Bóg jest wszechwiedzący, czyż nie?!”.

Głos odparł niepewnie: — „No jest... i co z tego?” — „A to z tego, iż wszechwiedza ma to do siebie, że Bóg wie nie tylko wszystko, ale i wszystko w każdym czasie — na całą wieczność naprzód. Dlatego bezsensowne z jego strony byłoby wystawianie kogokolwiek na próbę, skoro wynik tej próby jest mu wiadomy nieskończenie wcześniej i co ważniejsze — całkowicie od niego zależny!...rozumiesz ty pseudo-sługę boży?” — czekał chwilę na reakcję, ale panowała cisza, więc dokończył: -"A poza tym, podaj mi choć jeden rozsądny powód, dla którego miałbym bać się swojego Boga?" — „No, jak to dlaczego? Abyś miał pewność, że zostaniesz ukarany jeśli uczynisz jakieś zło...” - przerwał mu głośny śmiech człowieka: -"Ach ty niedouczony „sługę boży”!... powinieneś wiedzieć, że karze tylko ten kto nie może zapobiec złu. A nasz Pan przecież jest wszechmocny,... więc nie musi zniżać się do karania, skoro może zapobiegać złu. Jednym słowem; Nie musi reagować karą na skutek, skoro ma możliwość nie dopuścić do zaistnienia przyczyny tegoż karygodnego skutku, rozumiesz?... Czy nikt ci o tym nie mówił?" - Abraham zakończył swój wywód z drwiącym uśmiechem i spokojnie czekał na reakcję niewidzialnego przybysza. A ten wpiery nic się nie odzywał, a potem zaczął coś do siebie mamrotać cicho: — „No, niby racja... Dlaczego do diabła nikt mnie nie uprzedził, iż to niesie takie implikacje?... Jeśli tak na to spojrzeć... to rzeczywiście on ma rację!... Hmm... To po co ten cały cyrk?... Po cholere ja lecę na to zadupie jeśli to jest pozbawione sensu?” — A głośno do Abrahama: - „Wiesz... chyba polecę po nowe instrukcje...” — „A leć, leć!... Ja się na razie nigdzie stąd nie ruszam... Możesz mnie zastać pod tym samym adresem!... Pozdrów swego Pana ode mnie i życz mu rozsądniejszego działania na przyszłość,... Chyba, że to ty coś pokręciłeś po drodze?” - „Sam już nie wiem...” — dobiegł go cichy głos z góry — „Ale mam nadzieję to wyjaśnić... Bywaj Abrahamie... Mam przecucie, że się jeszcze spotkamy...”- usłyszał człowiek z góry oddalający się wyraźnie głos.

- „A ja nie!”- powiedział do siebie Abraham, układając się wygodnie do drzemki. Nim zasnął, zastanawiał się komu też przyszedł do głowy ten absurdalny pomysł z wystawianiem człowieka na próbę przez Boga wszechwiedzącego i wszechmocnego?... Kto tam na górze lubi zabawiać się w taki infantylny, a zarazem perfidny sposób?... Na żadne z tych pytań nie znalazł odpowiedzi, bo zasnął na dobre.

Ciepłe powietrze letniego popołudnia, delikatny szmer wiatru i zmęczenie zrobiły swoje; Spał już mocno, pochrapując z lekka. A we śnie objawił mu się Bóg i z groźnym obliczem przemówił do niego z chmury: „Abrahamie!.. Abrahamie!”. — „Oto jestem” — odpowiedział pokornie człowiek, czując instynktownie, że żarty się skończyły. - „Nadużywasz mojej cierpliwości człowieku!... Wysyłam do ciebie swego anioła, a ty miast słuchać jego poleceń - przewracasz mu w głowie i buntujesz mi personel niebieski!... Wstydz się Abrahamie!” — pogroził mu palcem.

- "A poza tym, cóż miało oznaczać to bezczelne życzenie rozsądniejszego działania na przyszłość?.."

Bóg wpatrywał się w człowieka groźnym spojrzeniem spod zmarszczonych brwi.

- „Myślałem, że jego panem jest... no wiesz kto, prawda?... i chciałem mu w ten sposób utrzcę nosa,... dlatego tak powiedziałem"- Abraham rozłożył ręce w pojednawczym geście. — „Czy aby na pewno?”.

Bóg przyglądał się człowiekowi podejrzliwie, a ten skinął szybko głową z przekonaniem.

- „Możesz być pewien, Panie!” — „Nno!... Ale niech to będzie ostatni raz!” — chciał mu znów pogrozić palcem, ale zorientowawszy się, iż przed chwilą to robił, wykonał tylko nieokreślony ruch ręką. Człowiek skłonił nisko głowę, aby ukryć swój uśmiech i powiedział: — „Panie! Ja tylko wykazałem stosowną czujność!... Mógł to być przecież i sługa Szatana,... Legitymacji mi żadnej nie pokazywał... Nigdy dość ostrożności!” - „No dobrze, dobrze! Mnie nie musisz przekonywać!”. — „Możesz Panie uznać, iż działałem w dobrej wierze, bez złych intencji!”- człowiek przyłożył rękę do serca. — „No, ja myślę!” - udobruchał się Bóg. — „A więc jak będzie z tą próbą?” — spytał zniechęcony. Abraham jęknął: — "Panie, ty to na poważnie?" — "A jakżeś myślał! Jak najbardziej poważnie!" - dodał tonem, który nie mógł budzić żadnych wątpliwości. Człowiek podrapał się w głowę. — „Ale przecież to nie ma sensu,... Chyba, że nie jesteś...” — zakrył dłonią usta, aby zbyt wiele nie powiedzieć.

- „Czy to ma sens, czy nie — nie tobie o tym decydować człowiecze!”- stwierdził Bóg

obrażonym tonem.

Abraham przyglądał mu się uważnie, a potem powiedział ugodowo: — „No cóż, jeśli tak stawiasz Panie sprawę?... Słucham, jak ma ta próba wyglądać?” - jego głos już był spokojny i opanowany. Bóg patrząc na niego twardym wzrokiem, wypowiedział to takim samym tonem:

- „Abrahamie!... Weźmiesz swego jedynego syna Izaaka, pójdziesz do miejscowości Moria i tam na wzgórzu, które ci wskażę, złożysz mi go w ofierze całopalnej... Tak chcę...”.

- „Czyś ty, Panie, zwariował?!” — wykrzyknął Abraham podrywając się na równe nogi.

- „Abrahamie! Ostrzegam cię ostatni raz!... Nie pozwalaj sobie za wiele, bo może to się dla ciebie przykro skończyć!” — zagrział z obłoku głos Boga. Człowiek padł na ziemię, dotykając jej czołem w niskim pokłonie. Przepraszam Panie... Wyrwało mi się niechcący,... Wybacz proszę” - powiedział, a w duchu pomyślał: — „Sądziłem, że tego rodzaju praktyki odeszły w zamierzchłą przeszłość”. — „Nno! Żeby mi to było ostatni raz!” — upomniał go Bóg z groźną miną. „A teraz — gdy się zbudzisz — pójdziesz wykonać moje polecenie!... skończyłem!”.

- „Zaraz!... zaraz!...” — Abraham szybko poderwał się z kolan. -"Pozwól mi Panie wpierw porozmawiać ze sobą, proszę cię!”.

Bóg, który już chował się w chmurze, skinął przyzwalająco głową: — „No dobrze... Co chcesz mi powiedzieć?”.

Człowiek tarł czoło dłonią, jakby chciał zmusić umysł do wydajniejszej pracy, a potem patrząc Bogu prosto w oczy, rzekł starannie dobierając słowa:

- „Panie! Tobie przecież zawdzięczam to wspaniałe uczucie jakim jest miłość rodzica do dziecka,... To przywiązanie i tę ciągłą troskę o niego... Niepokój o jego pomyślną przyszłość,... o zdrowie... To wszystko jest Twoim dziełem, prawda?” — Bóg skinął głową, z miną która mówiła: — „Przecież to oczywiste, po co o tym mówić?”. A człowiek podjął: — „A zatem jak możesz teraz wymagać ode mnie, abym zrobił coś wbrew temu wszystkiemu na co mnie wcześniej uwarunkowałeś?”.

Bóg z namysłem pogłodził się po brodzie. Powiedział: — „Wiem, że to trudne Abrahamie... Na tym właśnie polega ta próba: jeśli potrafisz zrezygnować z miłości do syna...” — nie dokończył bo człowiek wtrącił: — „A ty byś Panie potrafił?” — spytał drżącym głosem.

- „Słucham?” — Bóg uniósł brwi, zdziwiony i zaskoczony zarazem.-"Czy gdybyś Ty Panie miał jedyne, ukochanego syna,... gdyby był on jedyną twoją pociechą, światłem twych oczu, największą twoją miłością — czy potrafiłbyś zrezygnować z miłości do niego po to tylko, aby zaspokoić czyjąś próżność?... No powiedz tak szczerze Panie!”. Człowiek uniósł obie ręce do góry w błagalnym geście. Oddychał głęboko, a jego policzki pokrył rumieniec.

Bóg zmarszczył brwi i zastanawiał się ze skupioną miną. Palcami jednej dłoni bębnił o wierzch drugiej. Napięta cisza przedłużała się. W końcu odrzekł niepewnie: — „Hmm... postawiłeś mnie Abrahamie w kłopotliwej sytuacji...” — Człowiek zaśmiał się gorzko: -"Doprawdy?! A przecież jest ona jedynie hipotetyczna w przeciwieństwie do mojej, realnej!... Ale już pojmujesz mą rozterkę, prawda?... Jeśli więc przyznasz, iż potrafiłbyś zrobić coś takiego Swemu synowi — i to własnymi rękoma — wtedy nic innego nie pozostanie mi, jak zgodzić się i poddać twej woli, Panie” — dokończył cicho z rezygnacją.

Bóg milczał nie patrząc na człowieka. W końcu spytał z chytrym uśmieszkiem: - „No, a jeśli bym przyznał, iż potrafiłbym tego dokonać na własnym synu - to co wtedy?”. Abraham uniósł głowę i odważnie patrząc Bogu w oczy, powiedział: — „Wtedy bym stwierdził, iż opinia twoja nie może być obiektywna i miarodajna, ponieważ nigdy nie byłeś ojcem i nigdy nie czułeś co to znaczy kochać swego syna!... A najlepszym dowodem na to jest fakt, iż przyszedł Ci do głowy pomysł właśnie takiej okrutnej próby i że próbujesz mnie do niej zmusić, Panie!”. Człowiek patrzył na swego Boga hardo, aż ten spuścił wzrok. Przez dłuższy czas trwała niepokojąca cisza, aż Bóg powiedział: — „No tak,... Teraz wiem dlaczego mój anioł nie dał sobie rady; Ty byś zagadał dziesięciu takich jak on!... No cóż, chyba odłożymy tę próbę na później... Muszę to sobie przemyśleć,... roszczenia którego z nas mają głębszy sens i uzasadnienie... Nie sądzisz Abrahamie, że to będzie najlepsze wyjście?”.

- Tak Panie!... Ale mam lepszą propozycję: uznajmy po prostu, iż poddałeś mnie tej próbie i że wyszedłem z niej zwycięsko...”- "Jak to?!” — zdziwił się Bóg niepomiernie.

- „No tak! Powiesz Panie coś w tym rodzaju: Abrahamie! Teraz czuję, iż traktujesz poważnie prawa natury, które zaszczerpiłem głęboko w twoim sercu i stawiasz je na właściwym, pierwszym miejscu, pośród tego czym powinni kierować się ludzie! Gdyby wszyscy byli tacy jak

ty — nie posyłałoby lekkomyślnie swych synów na śmierć, w idiotycznych wojnach w obronie czci jakiegoś bóstwa, czy innej bzdurnej idei! Nie kazaliby im umierać w imię symboli, czy jakieś abstrakcyjnej prawdy!... Jestem z ciebie dumny Abrahamie — ja, twój Bóg!" — skończył, a Bóg pokręcił głową z podziwem. — „No, no!... Miałem co prawda powiedzieć inne słowa na zakończenie tej nieszczęsnej próby, ale niech będzie po twojemu!... Umiejętnie mnie przekonałeś,... A niech cię!... Zadowolonyś?!" — spytał z szerokim uśmiechem. Duszę człowieka przepełniła szalona radość. — „Jeszcze jak, Panie!... Dziękuję ci!". — „Ty mi dziękujesz,... Choć to ja powinienem tobie..." — rzekł Bóg cicho do siebie, ale człowiek tego nie usłyszał. Z radości podskoczył do góry, by uściskać Boga, lecz jego ręce natrafiły na próżnię. Spadł więc z hałasem na ziemię... I obudził się. Leżał rzeczywiście na ziemi. Podniósł się otrzępując starannie.

- „Ależ miałem sen! A niech to licha!" — pomyślał. Odruchowo spojrzął w górę szukając wzrokiem chmury, ale niebo było czyste, bezchmurne. — „Czy to był tylko sen?" — zastanawiał się marszcząc czoło. „Sen-mara, Bóg wiara" — powiedział cicho, spluwając jednocześnie przez lewe ramię. Roześmiał się głośno z idiotyzmu tego powiedzenia. A potem poszedł do swego domu, pogwizdując jakąś wesołą melodię. Było mu lekko na duszy. Postanowił, iż zaraz po przyjsciu opowie to całe tajemnicze zdarzenie żonie i synowi... Albo synowi nie... Po co chłopaka straszyć Bogiem, któremu po głowie chodzą takie ponure pomysły. Jeszcze mógłby zostać ateistą i dopiero byłby wstyd w rodzinie. Potrząsnął głową do swych myśli. — „Nie, tego nie zrobi na pewno!... A najlepiej żonie też nic nie powie. Tak będzie najrozsądniej!... Przecież ona też by się mogła odwrócić od takiego Boga!" — zawrócił na pięcie i poszedł na łąkę do swego stada. Miał dużo do przemyślenia,... Może przyszedł już czas, aby zweryfikować swój stosunek do Boga i swoje poglądy z nim związane... Kto wie?

Dlaczego zatem w Biblii znalazła się całkiem odmienna wersja tego wydarzenia? Odpowiedź jest banalnie prosta. Otóż pisali ją kapłani w celach apologetycznych. A oni jak wiadomo nie posiadają własnych dzieci, więc są przekonani, że prawdziwa miłość ojcowska winna ustąpić tej abstrakcyjnej do bóstwa. Dlatego na pierwszym miejscu stawiają *bogobojność* człowieka, niż jego uczucia do drugiego człowieka. I nikt z tych gorliwych obrońców moralności nie zastanowi się nawet, co w tym czasie do swego Boga czuł biedny Izaak, nie wspominając już o uczuciach do swego bogobojnego ojca.

----- " -----

„Człowiek wtedy staje się ateistą, kiedy czuje się lepszy od swego Boga".

F. Nietzsche

- K o n i e c -

### **Lucjan Ferus**

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 02-06-2003 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2475) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2475>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne

programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)